



Stanisław Orłowski „Piorun”,
żołnierz wojny obronnej w 1939 r.,
zbiegł z niewoli niemieckiej, powrócił
w Augustowskie i do wybuchu wojny
niemiecko-sowieckiej ukrywał się
przed Sowietami. Po wkroczeniu
Niemców działał w podziemnej Chłostrze.
Walki nie zaprzestał po ponownym
wkroczeniu Sowietów.
Poległ w walce w lecie 1952 r.

Stanisław Orłowski „Cygan”, „Piorun”

Stanisław Orłowski urodził się 7 lipca 1919 r. we wsi Przechodki, gm. Sztabin, pow. Augustów, jako jedno z siedmiorga dzieci Bronisławy Orłowskiej z domu Zacharewicz i rolnika Antoniego Orłowskiego. Mieszkał we wsi Fiedorowizna, gm. Sztabin, pow. Augustów. Po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej pracował przez jakiś czas w gospodarstwie rodziców, po czym podjął naukę w gimnazjum w Augustowie. W 1935 r. wstąpił, przy wydatnej pomocy wuja – funkcjonariusza Policji Państwowej – do szkoły kadetów. W 1938 r. służył w jednostce wojskowej (prawdopodobnie w 3. batalionie pancernym) na warszawskim Marymoncie, gdzie ukończył kurs dla podoficerów zawodowych.

Podczas wojny obronnej 1939 r. walczył w stopniu kaprała w szeregach Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Około 20 września w okolicach Tomaszowa Lubelskiego dostał się do niewoli niemieckiej, skąd wkrótce udało mu się zbiec w rodzinne strony. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do pracy w rodzinnym gospodarstwie.

Pow. augustowski na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow znalazł się w sowieckiej strefie okupacyjnej. Od początku swego urzędowania Sowieci rozpoczęli eliminowanie ze społeczeństwa grup potencjalnie groźnych dla siebie. Za element wybitnie wrogi uznano, obok inteligencji i duchowieństwa, zawodowych żołnierzy, urzędników oraz członków organizacji patriotycznych i osadników wojskowych (w większości weteranów wojny polsko-bolszewickiej). W związku z powyższym w latach 1940–1941 w Augustowskim przeprowadzono trzy wielkie akcje deportacyjne (w sumie Sowieci przeprowadzili cztery takie akcje: w 1940 r. w lutym–kwietniu i na przełomie czerwca i lipca, a w 1941 r. – w czerwcu, ta z przełomu czerwca i lipca 1940 r. nie dotknęła bezpośrednio pow. Augustowskiego), które objęły całe rodziny przedstawicieli ww. grup – w sumie ponad 10 tysięcy osób.

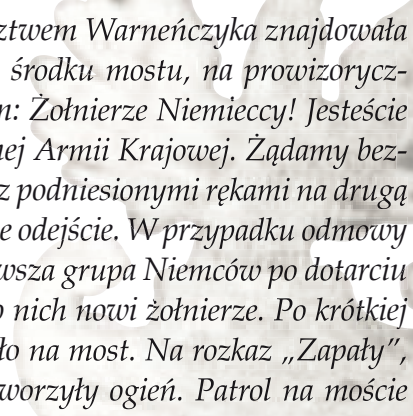
Latem 1940 r. pod osłoną nocy Sowieci przyszl i po Orłowskiego. Na szczęście nie spał w domu, lecz na sianie w stodole. Usłyszawszy głośnie ujadanie psa i ujrawszy kilku funkcjonariuszy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) i żołnierzy otaczających dom, wyczołgał się ze stodoły i ukrył w krzakach okalających gospodarstwo rodziców. Po odejściu Sowieców, rankiem, podejrzewając, iż został zadenuncjowany i przewidując, iż prześladowcy wrócą i będą go szukać aż do skutku, postanowił się ukrywać. W związku z powyższym po zaopatrzeniu przez rodziców w zapas żywności i po wyjęciu ze schowka pistoletu Vis opuścił dom rodzinny. Ukrywał się w lesie w okolicach Fiedorowizny, a z nastaniem chłódów korzystał z gościny rodziny i znajomych. Przebywał także na terenie pow. sokólskiego. Tak doczekał wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, kiedy to wrócił do domu.

Według relacji rodziny i podkomendnego „Pioruna” – Tadeusza Tomaszewskiego „Wacka” – miał uczestniczyć Orłowski (jeszcze w 1940 r.) w tworzeniu struktur Chłopskiej Straży (Chłostry) na terenie gm. Sztabin, (późniejsza nazwa formacji, to jest „Bataliony Chłopskie”, w Augustowskim nigdy nie zafunkcjonowała) choć z dokumentów wynika, że miało to miejsce dopiero w 1941 r. Wiosną 1943 r., po aresztowaniu części przywódców Chłostry, spodziewając się aresztowania, zamieszkał u swojego kuzyna w sąsiedniej wio-

sce. Istotnie, żandarmi zjawili się w jego domu w ciągu kilku dni, i nie zastawszy Orłowskiego, przeprowadzili gruntowną rewizję i aresztowali kilku członków rodziny, których zwolniono po dwudniowych brutalnych przesłuchaniach.

Od tego czasu ukrywał się. Po przeprowadzeniu akcji scaleniowej, został żołnierzem oddziału ppor. Stanisława Świątkowskiego „Upiora, „Zapały”, dowódcy 5. kompanii terenowej (gm. Sztabin) w Obwodzie AK Augustów, a jednocześnie dowódcy oddziału partyzanckiego operującego na tym terenie. Orłowski w stopniu kaprała był dowódcą drużyny w 3. plutonie Wiktora Brzoznowskiego „Brzozy”.

Dowodzony przez „Zapałę” oddział liczył pod koniec 1943 r. około sześćdziesięciu osób, z czego na stałe w lesie przebywało około dwudziestu (resztę stanowili tzw. siatkowcy, czyli mieszkańcy pobliskich wiosek, mobilizowani jedynie na czas jakiejś akcji), a jego bazę stanowił duży bunkier w kompleksie leśnym Jaminy–Wrotki–Sosnowo–Kopiec–Sztabin. Por. „Zapała”, wysoko oceniając wyszkolenie bojowe „Pioruna”, mianował go dowódcą pięcioosobowej drużyny aprowizacyjnej zajmującej się także likwidacjami konfidentów i egzekucjami kontrybucji nakładanych na Niemców i osoby z nimi kolaborujące. Działania oddziału „Zapały” i innych oddziałów partyzanckich Obwodu Augustowskiego AK nie są jeszcze opracowane w sposób dający całkowitą pewność co do ich przebiegu. Tadeusz Tomaszewski „Wacek” opisał je tak (relacja ta w części dotyczącej okupacji niemieckiej zawiera wiele nieścisłości, jej autor większość faktów znał tylko z opowiadań starszych kolegów i samego „Pioruna”) : *W sierpniu 1943 roku, na polecenie dowódcy, grupa „Pioruna” wraz z przechodzącym przez teren gminy sztabińskiej oddziałem „Falangi” z Uderzeniowych Batalionów Kadrowych rozbroiła ośmioosobowy posterunek żandarmerii w Sztabinie, zabierając broń, amunicję, umundurowanie i maszynę do pisania. W tym samym czasie, na mocy wyroku Komendanta Obwodu, „Piorun” zlikwidował kadrową agentkę gestapo, volksdeutschkę, która prowadziła aptekę w Sztabinie, oraz ojca i syna Zabłockich z Jaziewa – szpicli żandarmerii. Jesienią 1943 roku „Zapała” postanowił ponownie rozbroić posterunek żandarmerii w Sztabinie, aby uzupełnić uzbrojenie oddziału. Akcję przeprowadził oddział „Pioruna” ubrany w niemieckie mundury. W biały dzień, bez wystrzału „Piorun” zajął posterunek, a sześciu rozebranych do bielizny żandarmów skutych własnymi kajdankami odmaszerowało szosą w stronę Suchowoli. Zdobytą broń, amunicję, granaty, mundury, buty, koce, konserwy załadowano na furmankę i przewieziono do miejsca postoju oddziału. Późną jesienią oddział porucznika „Zapały” wizytował Inspektor Suwalskiego Inspektoratu AK mjr Jan Tabortowski ps. „Bruzda”, „Kusy”, „Tabor” w asyście Komendanta Obwodu AK Augustów kpt. Bronisława Jasińskiego ps. „Komar”, „Łom”. W trakcie pobytu „Bruzda” zatwierdził awans „Pioruna” na stopień sierżanta. Wizytacja poprzedzona była udanym uderzeniem wykonanym całymi siłami obwodu na silny oddział niemiecki stacjonujący w miejscowości Królowa Woda. Po akcji dowodzonej przez „Bruzdę” „Piorun” otrzymał wyróżnienie za zachowanie podczas walki. [...] Pod koniec lipca 1944 roku wojska sowieckie zbliżyły się do Augustowskiego. Cofający się Niemcy postanowili bronić się na linii Kanał Augustowski–Biebrza–Rospuda. W tej sytuacji porucznik „Zapała” postanowił w ramach akcji „Burza” urządzić zasadzkę na służbie Kanału Augustowskiego we wsi Sosnowo. Było to jedyne miejsce, gdzie można było przekroczyć Kanał Augustowski od strony Sztabina. Przejście było możliwe po wąskiej grobli pieszo, ewentualnie z wielkim trudem przejechać nieobciążoną furmanką. Jakakolwiek przeprawa z ciężkim sprzętem była niemożliwa. Niemcy wycofywali się w rozproszonych grupkach, chcąc jak najprędzej dostać się do przygotowanych umocnień po zachodniej stronie kanału. Dwa czołgi, które próbowały dojechać do śluzy, ugrzęzły w błocie. Kilka grupiek uciekających Niemców, niosących na noszach ranne go oficera, dotarło groblą do śluzy, gdzie czekała ich przykra niespodzianka – zachodni brzeg śluzy obsadzony był przez partyzantów. Drużyna „Pioruna” uzbrojona w 3 RKM zajęła stanowisko bojowe w odle-*



głości 50 metrów od mostu na śluzie, zaś druga drużyna pod dowództwem Warneńczyka znajdowała się na pobliskim wzniesieniu, mając Niemców w polu rażenia. Na środku mostu, na prowizorycznym słupie partyzanci umieścili byli duży afisz w języku niemieckim: *Żołnierze Niemiec! Jesteście w pułapce. Most jest osadzony przez silny oddział Polskiej Podziemnej Armii Krajowej. Żądamy bezwarunkowego złożenia wszelkiej broni przed mostem i przechodzenia z podniesionymi rękami na drugą stronę kanału. Ze swej strony gwarantujemy wam wolność i swobodne odejście. W przypadku odmowy wykonania naszego ultimatum, zostaniecie wszyscy zastrzeleni. Pierwsza grupa Niemców po dotarciu na most i przeczytaniu ultimatum cofnęła się, a wkrótce dołączyli do nich nowi żołnierze. Po krótkiej naradzie trzech z nich, posuwając się w szyku ubezpieczonym, weszło na most. Na rozkaz „Zapały”, który dowodził całością akcji, wszystkie stanowiska partyzantów otworzyły ogień. Patrol na moście został zmieciony pierwszymi strzałami, a na próbujących wycofać się sprzed śluzy runęła lawina ognia – byli w pułapce bez wyjścia. Przyciśnięci do ziemi Niemcy zaczęli wymachiwać białymi szmatami. Na rozkaz dowódcy „Piorun” wraz ze znającym język niemiecki partyzantem „Wichrem” poszli na most, na którym czekało na nich dwóch parlamentarzystów niemieckich. Po krótkiej rozmowie przeszło trzydziestu Niemców bez pasów i hełmów, z rękami w górę przeszło na drugą stronę kanału, zostawiając wszelką broń oraz pięciu zabitych. Nadchodził front, słychać było już strzały z broni maszynowej. Partyzanci błyskawicznie przeprawili się do pobliskiej wsi Kopiec, gdzie ukryli w stodole całą zdobycz.*

25 lipca 1944 r. wojska sowieckie doszły do kanału i rzek Rospudy i Biebrzy, a napotkawszy tam na silny i dobrze zorganizowany opór niemiecki, zatrzymały się aż do stycznia 1945 r.

Chcąc oszczędzić swoim ludziom losu innych partyzantów AK na terenach wschodnich, którzy ujawnili się przed władzami sowieckimi, „Zapała” rozwiązał oddział, nakazując partyzantom ukryć broń, przejść do ścisłej konspiracji i oczekiwać na rozwój sytuacji i rozkazy. Większość jego ludzi pochodziła z okolicznych wiosek, więc bez przeszkód dołączyła do ukrywającej się w lesie w oczekiwaniu na przejście frontu ludności cywilnej i wraz z nią wkrótce powróciła do domów. Ci, którzy pochodzili z terenów zajętych jeszcze przez Niemców, znaleźli schronienie u współpracujących z organizacją gospodarzy. „Piorun” po raz trzeci zdjął mundur, ukrył broń i wrócił do Fiedorowizny.

Pierwsze tygodnie działalności nowej władzy rozwiąły marzenia o niepodległości Polski. NKWD wraz ze stworzoną na swój wzór polską bezpieką brutalnie niszczyły wszystko, co miało związek z podziemiem niepodległościowym. Rozpoczęła się fala aresztowań. NKWD przy udziale miejscowej agentury (tej z okresu pierwszej okupacji i tej nowo pozyskanej) sporządził rejestr akowców oraz ludzi związanych z podziemiem niepodległościowym i na jej podstawie rozpoczął masowe aresztowania i deportacje. Ludzie znów zaczęli się ukrywać w piwnicach i stodołach oraz kopali w pośpiechu nowe kryjówki lub też wykorzystywali te z czasów okupacji niemieckiej. Pod koniec sierpnia 1944 r. ogłoszono natychmiastową ewakuację ludności cywilnej z 20-kilometrowego pasa przyfrontowego. Uratowało to od aresztowania wielu byłych partyzantów, gdyż po otrzymaniu z sowieckiej komendantury zaświadczenia, że podlegają ewakuacji, mogli osiedlić się w dowolnie wybranym miejscu na tyłach frontu, a tym samym zniknąć z oczu bezpieki.

Na zajętych przez Sowietów terenach szybko zainstalowała się nowa władza. Powstały placówki Urzędu Bezpieczeństwa (UB) i milicji, a dowództwo „ludowego” Wojska Polskiego ogłosiło mobilizację. Ze względu na to, iż służba w milicji zwalniała od poboru, „Piorun”, jak i wielu jego kolegów, wstąpił w jej szeregi pod koniec grudnia 1944 r. za zgodą przełożonych z konspiracji. Początkowo służbę pełnił na posterunku w Jaminach, gm. Dębowo, pow. Augustów, a następnie mianowany został komendantem gmachu Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej (KP MO) w Augustowie.

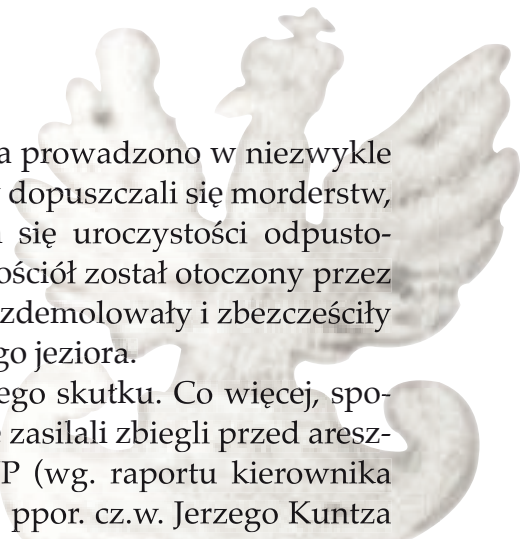
Po przesunięciu się frontu na zachód, a tym samym odpływie ogromnej większości wojsk, struktury Podziemia zaczęły się odradzać. Komendant Okręgu Białystok AK płk Władysław Liniarski „Jan”, „Mściśław”, „Wuj” nie przyjął do wiadomości rozkazu komendanta głównego AK z 19 stycznia 1945 r. rozwiązującego AK. Zmienił nazwę organizacji i nakazał dalszą pracę na rzecz niepodległego państwa polskiego.

Pełniąc służbę w milicji, „Piorun” pozostawał jednocześnie żołnierzem Podziemia. Z polecenia przełożonych sporządził między innymi imienny spis pracujących w tym czasie w Augustowie funkcjonariuszy MO i UB oraz w miarę możliwości podawał dane agentury operującej w terenie, a rekrutującej się często z byłych żołnierzy AK.

Wiosną 1945 r. na terenie powiatu augustowskiego władza zaczęła wymykać się z rąk komunistów. Po odejściu frontowych jednostek Armii Czerwonej (ACz) zreorganizowana i wzmocniona Armia Krajowa Obywatelska (AKO) przeszła do ofensywy. Likwidowano konfidentów, pospolitych bandytów, żołnierzy jednostek tyłowych i maruderów Armii Sowieckiej. Dowództwo obwodu wydało rozkaz, by wszyscy członkowie organizacji służący w milicji, czy pracujący w nowej administracji, natychmiast porzucali służbę i zasilali oddziały leśne bądź siatkę terenową. Wykonując ten rozkaz 4 lub 24 kwietnia 1945 r. (różne daty w źródłach), „Piorun” wraz z liczącą sześć osób grupą podległych mu funkcjonariuszy (Józef Aneszko ze wsi Żrobki, Bolesław Kalisz ze wsi Hruskie, gm. Lipsk, pow. Augustów, Zygmunt Maciejewski ze wsi Mikaszówka, gm. Lipsk, pow. Augustów, Zygmunt Piktel ze wsi Wrotki, gm. Dębowo, pow. Augustów, Marian Sadowski ze wsi Jaminy, gm. Dębowo, pow. Augustów, Józef Śłużyński ze wsi Dalny Las, gm. Szczebro-Olszanka, pow. Augustów) opuścił posterunek, zabierając najlepszą broń (1 rkm, 1 pm, 5 karabinów, amunicję i granaty) oraz ważne dla organizacji dokumenty służbowe. Dołączył do tworzonego głównie z dezertersów z milicji kadrowego oddziału Obwodu dowodzonego przez plut. Jana Szumskiego „Snop”, a następnie por. Edwarda Wawiórko „Lemiesz”, „Skiba”. Po pewnym czasie oddział ten wszedł w skład zgrupowania AKO pod dowództwem st. sierż. Władysława Stefanowskiego „Grom”. Orłowskiemu powierzono funkcję dowódcy prowiantowego obozu, zajmował się szkoleniem podstawowym napływających ochotników, a także zbieraniem informacji o operujących w terenie siłach bezpieczeństwa i „ludowego” WP oraz jednostkach sowieckich. Wziął także udział w rozbiciu gminnego posterunku MO w Raczkach, gdzie zabito komendanta, a także uczestniczył w likwidacji kilku współpracowników sowieckich służb.

Zaniepokojona aktywnością Podziemia powiatowa władza „ludowa”, która wiosną znalazła się w głębokiej defensywie (na terenie całego pow. funkcjonowały jedynie dwa posterunki milicji w Augustowie i Bargłowie, jeden Urząd Gminy (UG) w Bargłowie i Starostwo Powiatowe w Augustowie), zwróciła się do Białegostoku i Warszawy z dramatycznym apelem o pomoc. Opisując stan bezpieczeństwa na terenie powiatu, poinformowała, iż partyzanci szykują się do opanowania Augustowa i że jeżeli pomoc nie nadejdzie, najprawdopodobniej cel swój osiągną.

W maju 1945 r., po otrzymaniu posiłków komuniści przeszli do ofensywy – wzmożły się akcje represyjne, przybierając charakter pacyfikacji przeprowadzanych w kilku wioskach równocześnie, podczas których ściągano świadczenia rzeczowe oraz zatrzymywano osoby podejrzane o kontakty z Podziemiem, a także w związku z ponownie ogłoszoną mobilizacją do „ludowego” WP wyłapywano i wysyłano do Białegostoku mężczyzn podlegających poborowi. W Augustowie wprowadzono tzw. godzinę milicyjną, czyli zakaz przebywania na ulicach osób nieposiadających wydawanej przez Sowietów i UB przepustki, od godz. 20. do 5. Według danych wywiadu AKO tylko w maju zatrzy-



mano ponad 250 osób, z czego aresztowano ok. 160. Działania prowadzono w niezwykle brutalny sposób, żołnierze sowieccy i towarzyszący im Polacy dopuszczali się morderstw, gwałtów i rabunków. Przykładowo podczas odbywających się uroczystości odpustowych we wsi Studzieniczna k. Augustowa mały drewniany kościół został otoczony przez NKWD i UB, które zatrzymały ponad sześćdziesiąt osób oraz zdemolowały i zbezczeszczyły ołtarz. Strzelano do osób ratujących się ucieczką do pobliskiego jeziora.

Zastosowane represje nie przyniosły jednak oczekiwanego skutku. Co więcej, spowodowały wzrost liczebności oddziałów partyzanckich, które zasilali zbiegli przed aresztowaniem chłopci oraz dezercerzy z milicji i „ludowego” WP (wg. raportu kierownika Samoobrony Obwodu Augustowskiego AKO nr 5 „Moskwa” ppor. cz.w. Jerzego Kuntza „Palanta” w kwietniu i maju zdezerterowało 42 milicjantów i 21 żołnierzy 1. pp, a jeszcze około 15 żołnierzy 1. pp zostało zatrzymanych jako podejrzanych o chęć dezercji). Partyzanci przeprowadzili ponad dwadzieścia akcji zbrojnych, w których zabili kilkunastu żołnierzy sowieckich i milicjantów, a także ponad dwadzieścia osób – pospolitych bandytów i współpracowników bezpieki.

W związku z powyższym zapadła decyzja o spacyfikowaniu terenów Puszczy Augustowskiej, gdzie według doniesień agentury oraz zatrzymanych partyzantów znajdowały się główne siły Podziemia, dowództwo obu obwodów, a ludność okolicznych wiosek stanowiła „twarde” zaplecze partyzantów. Opracowano plan gigantycznej obławy, która objąć miała po polskiej stronie granicy pow. augustowski i suwalski, a także częściowo sokólski. Do jej przeprowadzenia zmobilizowano według źródeł sowieckich ok. 45 tys. żołnierzy ACz (źródła mówią o jednostkach 50. armii oraz 62. dywizji strzeleckiej NKWD), a także polską bezpiekę (w celu weryfikacji osób zatrzymywanych i jako osoby znające teren) i śladowe ilości (około 120 żołnierzy) (L)WP (już w trakcie trwania operacji żołnierzy 1. pp, jako „niepewnych” skierowano na teren gmin pow. Suwalskiego, zamieszkałego przez ludność pochodzenia litewskiego, w stosunku do której żołnierze nie mieli takich oporów przy aresztowaniach, jak w przypadku Polaków, co miało miejsce np. podczas dwóch akcji w Suwałkach w dniach 13 i 18 lipca). Zabezpieczono zasiekami i kopiać umocnienia polowe szosę Augustów–Grodno oraz linię granicy.

Przygotowania te nie uszły uwadze dowództwa AKO, które poleciło, co prawda, wzmocnienie czujności i ewakuację osób zagrożonych na teren pow. sokólskiego i tereny dawnych Prus Wschodnich, lecz chyba nie przewidziało skali działań i determinacji, z jaką je przeprowadzano, gdyż nie zostały wydane ścisłe rozkazy dotyczące poszczególnych jednostek (dowództwo ewakuowało się, pozostawiając jednak poszczególnym dowódcom patroli i oddziałów partyzanckich, a nawet pojedynczym członkom organizacji decyzje co do ich dalszego postępowania. W związku z powyższym część żołnierzy wróciła do domu, część ewakuowała się, a inni dołączyli do zgrupowania „Groma”).

Działania pacyfikacyjne rozpoczęły się 11 lipca wieczorem, choć przyjmuje się za datę ich rozpoczęcia dzień następny. Tyraliery sowieckie szły przez łąki, pola i wsie, zabierając ludzi, których nazwiska znajdowały się na sporządzonych przez konfidentów listach, jak również osoby zupełnie przypadkowe i niezwiązane z partyzantami (bardzo często zatrzymywano „w zastępstwie” członków rodzin osób poszukiwanych). Już w dniu 12 lipca siły sowieckie zlokalizowały zgrupowanie „Groma” (przebywał w nim także Orłowski), który, posiadając pod swoją komendą od 200 do 250 żołnierzy, postanowił przejść całością sił na teren pow. suwalskiego. Marsz dużego zgrupowania opóźniały tabory, których „Grom” nie chciał porzucić. W wyniku tego Sowieci szybko dogonili partyzantów i zmusili ich do przyjęcia bitwy w okolicach jeziora Brożane.

W wyniku walki zgrupowanie zostało kompletnie rozbite, partyzanci poszli w rozpukę i usiłovali się pojedynczo lub małymi grupami wydostać się z okrażenia bądź ukryć przed Sowietami. W całości udało się przebić oddziałowi „Brzozy”, który przeszedł na teren gm. Berzniki i Giby, a także kilkunastu grupkom, pozostałych otoczono. Część z nich szukała schronienia w jeziorze i ci w większości ocaleli, część zaś wspięła się na drzewa – tych bojcy wylapywali i zmuszali do zejścia na ziemię lub zabijali. Według relacji uczestnika zdarzeń Bolesława Rogalewskiego „Sosenki”, który ukrył się w szuwarach porastających brzegi jeziora, żołnierze sowieccy urządzili sobie zabawę, którą nazwali *polowanie na kukułki* – stukali kolbą w pnie drzew, na których siedzieli partyzanci i krzyczeli *kuku, schodź kukułeczko*, a następnie rozpoczynali ostrzeliwanie koron drzew. Wielu partyzantów, którzy chcieli się poddać, zostało w ten sposób zabitych – większość z nich bowiem nie zdążyła dostatecznie szybko (po wejściu na drzewo najczęściej przypinali się do niego pasami) zejść na ziemię.

Według źródeł sowieckich w bitwie zabito lub ujęto około 60 partyzantów. Wydaje się jednak, że straty strony polskiej mogły być wyższe, choć brak wiarygodnych źródeł utrudnia weryfikację danych – jedno jest pewne: po żołnierzach tych, tak jak i po cywilnych ofiarach obławy wszelki ślad zaginął. Obława trwała przeszło dwa tygodnie. Aresztowano około 2 tys. osób, z czego około 600–700 zostało przez Sowietów zatrzymanych i jak wszystko na to wskazuje – zamordowanych. Aresztowani i prawdopodobnie zabici zostali też ojciec Orłowskiego, Antoni, stryj Mieczysław i brat Mieczysław.

„Piorun” w bliżej nieustalonych okolicznościach z kilkoma kolegami zdołał wydostać się z okrażenia. Brak danych nie pozwala sprecyzować ich losów, lecz wydaje się, że początkowo licząca około 3–4 osób grupa ukrywała się na terenie pow. sokólskiego u rodziny „Pioruna”, a następnie powróciła na teren pow. augustowskiego. Do sierpnia 1945 r., grupka ta rozrosła się do 20–30 osób. Partyzanci prawdopodobnie obozowali w okolicach wsi Balinka na terenie byłego obozu partyzantów AK i czekali na dalszy rozwój wypadków, a przede wszystkim na kontakt z dowództwem.

Mimo zaangażowania ogromnych sił Sowietom nie udało się rozbić sił Podziemia, jednak obława zrobiła swoje – ludność zaczęła się bać, a co gorsza uznawać partyzantów za winnych takiego stanu rzeczy. Represje wobec rodzin i współpracowników partyzantów nie ustawały. We wrześniu 1945 r. funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) zatrzymali w Augustowie siedemnastoletniego brata „Pioruna”, Apolinarego, którego po kilkunastu dniach, jak twierdzą świadkowie, zakatowano. Ciało nigdy nie odnaleziono, być może ubowcy zakopali je na podwórku siedziby PUBP w Augustowie lub wywieźli do lasu.

Po lipcowej obławie partyzanci znaleźli się w nieporównywalnie gorszej sytuacji. Akcja dowiodła, że w terenie są dobrze zakamuflowani konfidenci, a i w zachowaniu współpracowników dała się zauważyć istotna zmiana na niekorzyść partyzantki. Nawet najbardziej zaufani ludzie Podziemia, po obławie żyjąc w atmosferze ciągłego zagrożenia, bardzo niechętnie okazywali pomoc partyzantom. Przy takim nastawieniu ludności ubecy mieli ułatwiony werbunek szpicli, a tym samym łatwiejszy dostęp do struktur Podziemia. Ten stan rzeczy spowodował, że wielu partyzantów zaczęło tracić wiarę w dalszy sens walki. Dodatkowo drugiego sierpnia 1945 r. ogłoszona została amnestia. Równocześnie ukazała się odezwa Komendanta Okręgu „Mścislawa”, nawołująca do ujawnienia się. Żołnierze nie wiedzieli, że została ona wymuszona, bowiem „Mścislaw” od dwóch tygodni był w rękach UB. („Mścislaw” o wymuszeniu na nim podpisania odezwy zdołał powiadomić swoich podwładnych grypssem dopiero po pewnym czasie). Kolejnym



097
3

097

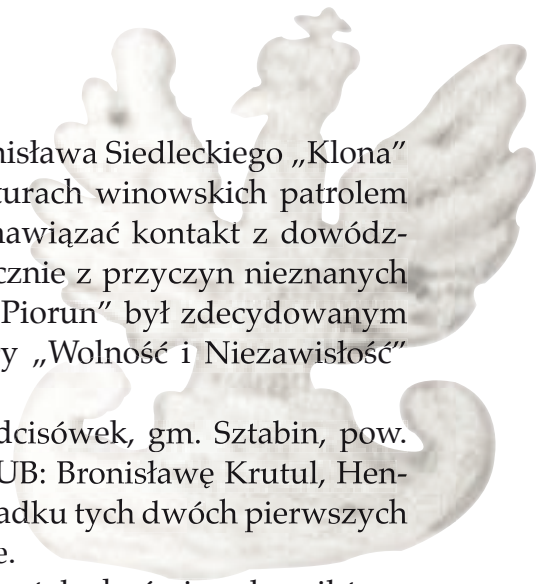
W. Walio

Bronisław Orłowski „Kania”, „Pudetko”, „Wujo”,
NN, Władysław Walio „Warneńczyk”

czynnikiem powodującym osłabienie Podziemia stała się deklaracja Jana Mazurkiewicza „Radosława” nawołująca byłych żołnierzy AK do ujawnienia się, a w przypadku grupy, w której przebywał „Piorun”, brak łączności z dowództwem obwodu. W konsekwencji około dwudziestu partyzantów opuściło oddział, ujawniając się bądź wyjeżdżając pod zmienionymi nazwiskami na Ziemię Zachodnie. Z „Piorunem” zostali prawdopodobnie Władysław Walio „Warneńczyk”, Edward Kunda „Biały”, Bronisław Orłowski „Kania”, „Pudełko”, „Wujo”, Marian Joka „Skowronek”, Zygmunt Piktel i Henryk Wiśniewski „Jeleń”, „Korzeń”.

Wobec sprzecznych wiadomości źródłowych nie można jednoznacznie stwierdzić, co działo się z „Piorunem” od jesieni 1945 r. do wiosny 1947 r. Wiadomo, że przebywał pod nazwiskiem konspiracyjnym w Warszawie i w Rudzienicach, pow. Susz, woj. olsztyńskie, przyjeżdżał także w rodzinne strony. Wiosną 1947 r. wrócił ostatecznie w Augustowskie i razem z braćmi Kunda, Bronisławem Orłowskim, a przez pewien czas i Władysławem Walio, ukrywał się w nowo wybudowanym schronie w okolicach wsi Kopiec, gm.





Sztabin, pow. Augustów. Za pośrednictwem kolegi plut. Stanisława Siedleckiego „Klona” „Wierny”, który dowodził jedynym pozostającym w strukturach winowskich patrolem działającym w tej części pow. augustowskiego, próbował nawiązać kontakt z dowództwem Obwodu i podporządkować mu swoją grupę. Ostatecznie z przyczyn nieznanych (być może chodziło o szykowane już ujawnienie, którego „Piorun” był zdecydowanym przeciwnikiem) do włączenia grupy „Pioruna” w struktury „Wolność i Niezawisłość” (WiN) nie doszło.

10 kwietnia 1947 r. „Piorun” i jego ludzie we wsi Podcisówek, gm. Sztabin, pow. Augustów, zabili trzy osoby podejrzewane o współpracę z UB: Bronisławę Krutul, Henryka Gordyna (Gordona) i Henryka Wasilewskiego. W przypadku tych dwóch pierwszych osób sprawa miała także inne, rodzinno-obyczajowe podłoże.

Z ogłoszonej „amnestii” Stanisław Orłowski nie skorzystał, choć nie zabronił tego swoim podwładnym. Ostatecznie w lesie pozostali z nim Bronisław Orłowski i Edward Kunda, a jesienią dołączył do nich brat Edwarda Czesław „Fajfa”, „Słowik”, który wrócił ze Związku Radzieckiego, gdzie został wywieziony w 1944 r. W celu uniknięcia dekonspiracji zmieniono lokalizację kryjówki oraz rozpuszczono informacje o wyjeździe na inny teren. Jednocześnie przystąpiono do rozbudowy „siatki” oddziału. Już latem 1947 r. grupa miała informatora niemal w każdej wiosce w gm. Dębowo i Sztabin, co sprawiło, że oddział mógł poruszać się w miarę swobodnie, unikając kontaktu z UB czy milicją. Brak akcji zaczętych uspił także czujność resortu, co przyniosło znaczną poprawę bezpieczeństwa partyzantów. Był jednak jeden problem – pieniądze, a raczej ich brak. Prosty sposób dla zdobycia potrzebnych dóbr było rozbicie jednej czy kilku spółdzielni „Samopomoc Chłopska” („SCh”) lub przeprowadzenie innej akcji zaopatrzeniowej, co spowodowałoby jednak niewątpliwie ostrą reakcję władz. Partyzanci zdecydowali się więc na alternatywny, „pokojowy” sposób.

Pierwszym źródłem dochodów, a raczej zaopatrzenia, było pędzenie samogonu (partyzanci zużywali go także w niewielkim zakresie na własne potrzeby, ale większość była oddawana w ręce współpracowników: „Piorun” zatrzymywał na potrzeby oddziału nadwyżki mąki i zboża lub wymieniał je na inne potrzebne w lesie produkty). Drugim stało się drzewo, które za zgodą leśników (w siatce „Pioruna” byli gajowi, leśnicy, a nawet nadleśniczy) wycinano, cechowano i dostarczano do tartaku w Sztabinie, którego właściciel był także wciągnięty do współpracy i nie pobierał opłat za pocięte drzewo. Interes zaczął się rozkręcać. Ze sprzedażą desek nie było kłopotu, gdyż był na nie duży popyt. Handel ten do końca istnienia grupy stanowił główne źródło dochodu, a uzyskiwane zeń pieniądze pozwalały płacić za odzież, papierosy, jedzenie, gazety i środki higieny osobistej, a także wspomagać finansowo rodziny partyzantów, co pozwalało unikać akcji ekspropriacyjnych, a tym samym nie powodowało zdrażeń z miejscową ludnością i nie prowokowało reakcji sił bezpieczeństwa. Życie partyzantów toczyło się w sposób, jak na ówczesną sytuację, dość ustabilizowany. Wyglądało to tak, jakby zawarli z władzami cichą umowę: nie przeprowadzali żadnych akcji, natomiast „władza ludowa” nie wysyłała w teren żadnych obław.

Stan taki trwał do pierwszego półrocza 1948 r. „Piorun” stwierdził, iż walkę z „władzą ludową” należy prowadzić czynnie, że należy zacząć ponownie „dyscyplinować teren”, gdyż donosiciele i komunistyczni aktywiści, nie czując zagrożenia, stają się coraz pewniejsi siebie. Bracia „Słowik” i „Biały”, a zwłaszcza ten drugi, starali się hamować te zapędy, przekonując, że zbrojne wystąpienie jest krokiem wysoce nierozważnym, bo prowokuje komunistów i spowoduje zdynamizowanie terroru, doprowadzić może do zniszczenia mozolnie budowanej siatki, bez której oddział nie będzie

w stanie się utrzymać. „Piorun” miał wyrazić się wtedy, iż *nie poszedł do lasu by gonic samogonę czy handlować drzewem, a po to by walczyć z komunistami*. W końcu doszło do ostrej sprzeczki między „Piorunem” a „Białym”, który ostatecznie opuścił oddział. Zaopatrzony w dokumenty legalizacyjne i sporą ilość gotówki wyjechał do Szczecina, skąd udało mu się uciec do Szwecji. Ostatecznie osiadł w Kanadzie, gdzie w 1958 r. zginął w wypadku lotniczym.

W pierwszych dniach sierpnia jeden ze współpracowników oddziału i jego późniejszy członek – Edward Łazarski – poinformował „Pioruna”, że w jego wiosce Janówek 10 sierpnia odbędzie się zebranie dla młodzieży, na które ma przyjechać instruktor Służby Polsce (SP) z województwa. Ma on prowadzić zaciąg do swojej organizacji.

„Piorun” postanowił agitatora publicznie rozbroić i wychłostać. Po wejściu na salę, w której odbywało się zebranie, rozbroił instruktora SP Stefana Stankiewicza, zabierając mu pistolet TT, wygłosił do zgromadzonej młodzieży przemówienie. Następnie nakazał zebranych pozostanie na miejscu przez pół godziny, a sam zabierając ze sobą Stankiewicza, udał się do lasu, gdzie po rozmundurowaniu puścił go wolno.

We wrześniu w ślady „Białego” postanowili pójść także Bronisław Orłowski i Czesław Kunda. Po przybyciu do Szczecina zorientowali się, iż lokal, w którym przebywali, jest obserwowany, a port, gdzie zamierzali podjąć pracę (a w dalszej kolejności, skąd chcieli uciekać z Polski), jest silnie strzeżony. W związku z powyższym po około dwóch tygodniach wrócili w Augustowskie i dołączyli do „Pioruna”. Razem z nimi przyjechał także współpracownik grupy Stanisław Joka, który także w Szczecinie szukał ucieczki przed augustowską bezpieką (po akcji w Janówku był przez dwa tygodnie przetrzymywany w areszcie i zmuszany do podjęcia współpracy z UB). Po rozmowie z „Piorunem” został przyjęty do grupy i nosił w niej ps. „Czyżyk”. W tym samym czasie do oddziału dołączył jeszcze jeden jego „spalony” współpracownik „Wacek”.

W związku ze zwiększeniem się liczności grupy i dla lepszej konspiracji „Piorun” kolejny raz zmienił miejsce



Tadeusz Tomaszewski „Wacek”

stacjonowania. Nowe obozowisko składające się z dwóch ziemianek założono w lesie „Łubianka”, w leśnictwie Klonowo, gm. Dębowo.

29 listopada na drodze między wsiami Jaminy a Czarniewo w pułapkę zastawioną przez partyzantów wpadł bardzo „wydajny” współpracownik PUBP w Augustowie (przy okazji kandydat do służby w tej instytucji) gminny sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) i komendant Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) Edward Rogalski. Po przesłuchaniu, podczas którego przyznał się do winy oraz wskazał około 10 innych współpracowników UB na terenie gm. Dębowo, został zaprowadzony nad rzekę Biebrzę i tam zastrzelony przez „Pioruna”. Zniknięcie Rogalskiego wywołało duży oddźwięk w społeczeństwie oraz odpowiednią reakcję sił bezpieczeństwa, było także pośrednią przyczyną wstąpienia do grupy nowego członka. Łazarski, współpracownik „Pioruna” ze wsi Jaminy, gm. Dębowo, pow. Augustów, syn Michała – senatora II RP, został aresztowany przez PUBP w Augustowie i zmuszany do podjęcia współpracy. Zwolniony w styczniu 1949 r. upozorował wyjazd do Warszawy i wstąpił do oddziału, przyjmując ps. „Biedak”, „Krzak”, „Łazarz”.

Z nastaniem wiosny partyzanci rozpoczęli zakrojoną na szeroką skalę akcję „dyscyplinowania” osób współpracujących z bezpieczeństwem – wymierzano im karę chłosty i nakazywano zaprzestanie współpracy z resortem. Od kwietnia do czerwca przeprowadzono sześć takich akcji – w jednym przypadku Alfred Lewakowski, członek ORMO i sekretarz gminny PZPR ze wsi Twardy Róg, gm. Kolnica, pow. Augustów podjął obronę, w związku z czym do ukarania go chłostą nie doszło. 19 czerwca we wsi Ewy, gm. Sztabin, pow. Augustów, zlikwidowany został kierownik ośrodka maszynowego, komendant ORMO i sekretarz PZPR w Jaminach, Henryk Pycz. Niestety, podczas akcji, która miała miejsce na zabawie wiejskiej, doszło do wymiany strzałów, na skutek czego ranna została czteroletnia dziewczynka, która po kilku dniach zmarła w szpitalu. Być może także z tego powodu (Tomaszewski twierdzi, że „Piorun” niejako „wygnał” ich z oddziału twierdząc, iż *są młodzi i powinni się uczyć, a w lesie jedyną przyszłością, która ich czeka jest co najwyżej śmierć z bronią w ręku*) oddział w lipcu opuścili Tomaszewski i Joka.

Tak duża aktywność partyzantów spowodowała kontrakcję resortu – dokonano wielu zatrzymań i werbunków agentury, z których jeden okazał się kluczowy w rozpracowaniu grupy.

14 października 1949 r. Józef Kuźbiel „Pióro”, „Wis”, przyjęty do oddziału dwa tygodnie wcześniej, bliski kolega Orłowskiego i były partyzant z grupy „Snopa”, a później zwerbowany przez UB w październiku 1949 r. (ps. operacyjny „Świerk”), zszedł z warty nocnej i przyprowadził do schronów partyzanckich obławę UB i KBW liczącą przeszło 500 osób. Podczas walki poległo trzech członków grupy: Czesław Kunda, Edward Łazarski, oraz Bronisław Orłowski. Schwytany zaś został jeden jej współpracownik Teodor Kunda „Kapral”. Orłowski, który podczas ataku grupy szturmowej znajdował się poza obozem, zdołał dotrzeć do leśniczówki Klonowo i przeczekał obławę. Wydarzenia te tak opisuje ubecki raport: *Nowozwerbowany informator „Świerk” [...] doniósł po kilku spotkaniach o konkretnym miejscu stacjonowania bandy „Pioruna” o ich uzbrojeniu i składzie bandy „Pioruna”. Po otrzymaniu tych danych [...] został sporządzony plan likwidacji bandy „Pioruna” [...] Dnia 13 X 1949 r. został wyprowadzony inf. „Świerk”. [...] Do likwidacji bandy [została użyta] brygada wojska KBW, po okrążeniu wskazanego miejsca obszar lasu, grupa szturmowa składająca się [z] około 20 ludzi z żołnierzy KBW i funkc. UBP udała się na miejsce stacjonowania bandy „Pioruna”, drogę wskazywał inf. „Świerk” będąc przebrany*

w formie wojskowej. Po dojściu do wskazanego miejsca w bunkrze bandytów nie było obecnych, była już godzina 6-ta rano bandyci udali się na miejsce fabrykacji wódki samogonki [...].

Po zabraniu [...] broni grupa udała się na miejsce, gdzie bandyci robili wódkę samogonkę, po zbliżeniu się do tegoż miejsca, gdzie paliło się ognisko i stały aparaty do robienia samogonki, bandytów już w tym miejscu nie było. Po zlikwidowaniu tegoż aparatu grupa operacyjna tyralierą udała się przez las i po skontrolowaniu lasu tegoż samego dnia napotkała bandytów w lesie, w wyniku czego zostało zabitych trzech bandytów. [...] Natomiast dwóm bandytom, jak dowódca bandy Orłowski Stanisław ps. „Piorun” i Kunda Teodor miesz. wsi Jaminy, gm. Jaminy, pow. Augustów, udało się zbiec [...] Dnia 15 X 1949 r. grupa operacyjna żołnierzy KBW ruszyła tyralierą w celu odnalezienia reszty bandytów, w tym czasie przez żołnierzy KBW został znaleziony bandyta Kunda Teodor, który siedział na drzewie, ukrywając się przed wojskiem. Po zatrzymaniu tegoż bandyty, który został przesłuchany na okoliczność bandy „Pioruna”, który wskazał jeszcze jeden bunkier, który nie był okrążony przez wojsko KBW. [...] Po [...] zlikwidowaniu tegoż bunkra grupa operacyjna posiadająca psa poszła świeżym śladem, które szli od bunkra, te ślady prowadzili do leśniczego Stankiewicza Władysława, miesz. Leśniczówki Klonowo, gm. Jaminy, który w toku operacji również został zatrzymany. Po przeprowadzeniu śledztwa zatrzymanych bandytów Kunda Teodora, który zeznał, że dowódca bandy Orłowski Stanisław ps. „Piorun” w dniu 13 X 1949 r. po odejściu inf. „Świerka” z miejsca stacjonowania bandy wyszedł z bunkru i poszedł w nieznanym kierunku.



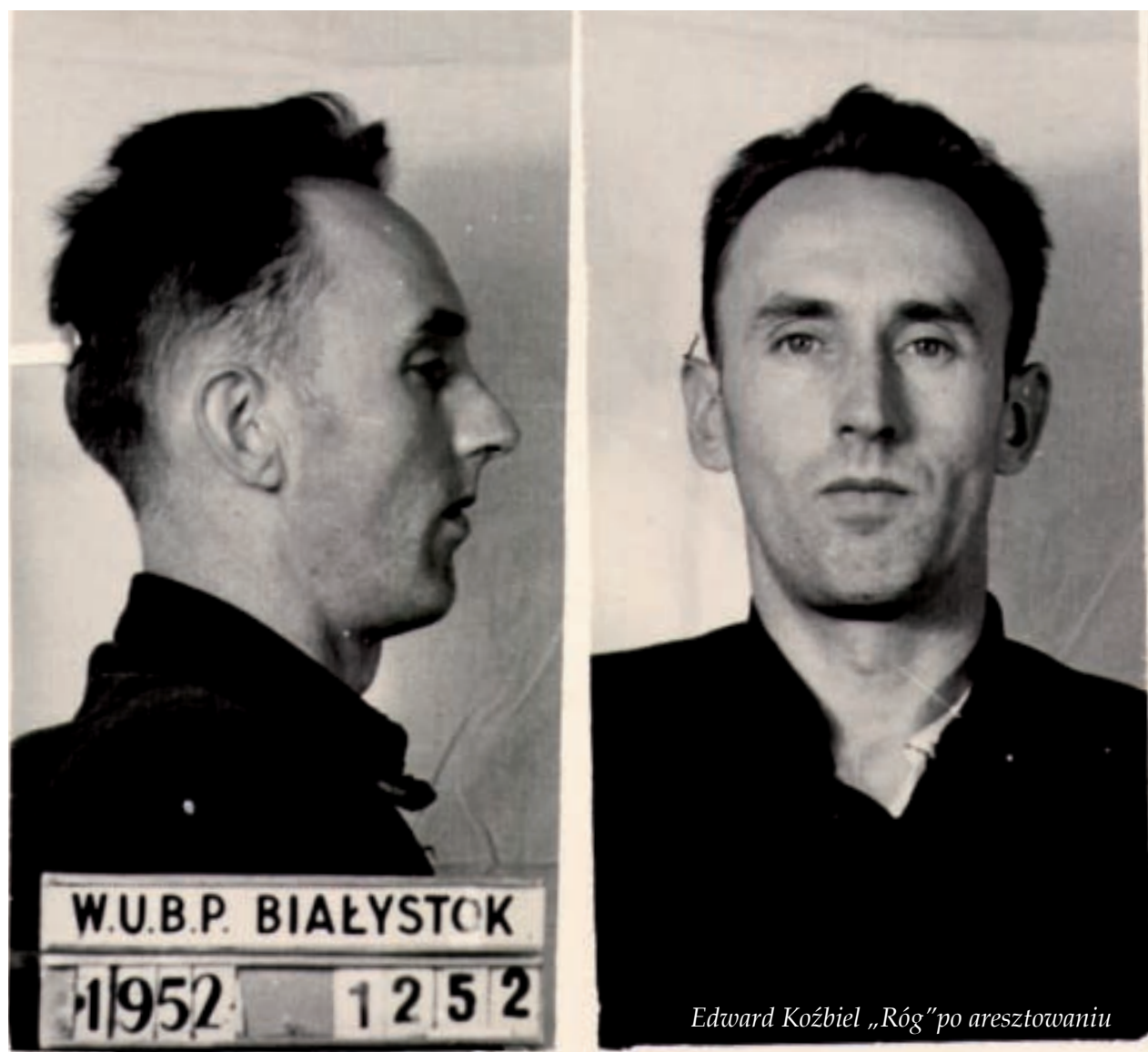
Topczewski Edward „Toporek”

W kolejnych dniach, dzięki zeznaniom zatrzymanego Teodora Kundy oraz informacjom od agencji, zatrzymano blisko 50 osób. Spośród nich przeszło połowę jako najaktywniejszych współpracowników postawiono przed sądem. Część zatrzymanych zmuszono do podjęcia współpracy z UB, a następnie zwolniono.

Po rozbiciu grupy Orłowski przez czas pewien ukrywał się sam, a następnie nawiązał kontakt oraz przeprowadził kilka akcji z działającymi na terenie pow. Augustów dwoma byłymi partyzantami WiN, Eugeniuszem Gołębiowskim „Gabrysiem”, „Gołąbkim” i Edmundem Krysiukiem „Lotem”. 7 września 1950 r. „Gabryś”, „Lot”, „Piorun” oraz Mieczysław Baran, syn współpracownika grupy, Jana Barana „Longinusa”, „Sikory”, ujawnionego żołnierza AK – WiN, leśniczego leśniczówki Wilcze Bagno, gm. Krasne, pow. Augustów dokonali napadu na gajowego

Konstantego Kościńskiego, który w asyście dwóch uzbrojonych strażników leśnych Bernarda Borysewicza i Eugeniusza Burzyńskiego, wioził z Augustowa do leśniczówki Rudawka pieniądze na wypłatę dla robotników leśnych. Wezwani przez partyzantów do poddania się konwojenci zaczęli strzelać, a ostrzelani przez nich (Borysewicz został lekko ranny w rękę) uciekli porzucając rower, do którego przytroczona była teczka zawierająca 1,7 mln złotych. Zdobyte pieniądze pozwoliły partyzantom na spokojne przeżycie zimy, choć znaczna ich część przepadła na skutek wymiany pieniądza zarządzanej przez władze pod koniec października 1950 r.

Od października 1950 r. „Piorun” znów ukrywał się sam w okolicach domu rodzinnego w Fiedorowiźnie. Przyczyny rozstania z Gołębiowskim i Krysiukiem nie udało się ustalić – być może ze względu na zaawansowaną gruźlicę płuc Orłowski nie był w stanie pokonywać tak dużych odległości jak jego zdrowi koledzy. Wydaje się także, iż „Gabryś” i „Lot” nie do końca mu ufali, zastanawiając się jak udało mu się ująć z obławy, w której została unicestwiona cała jego grupa. Ze względu na ciągłe prześladowanie rodziny przez funkcjonariuszy UB, pod koniec 1951 r. Orłowski opuścił pow. Augustów i dołączył do działającej w pow. Białystok i Sokółka grupy Edwarda Topczewskiego „Toporka”.

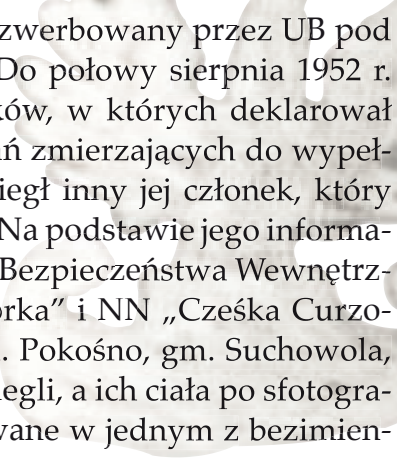




Pokošno, miejsce ostatniej walki Stanisława Orłowskiego „Pioruna”



Pokošno, partyzancka broń



Jeden z członków grupy Edward Koźbiel „Róg” został zwerbowany przez UB pod koniec maja 1952 r. i otrzymał ps. operacyjny „Szczygieł”. Do połowy sierpnia 1952 r. przebywał w grupie i mimo przesyłanych do UB meldunków, w których deklarował pełną lojalność wobec resortu, nie prowadził żadnych działań zmierzających do wypełnienia zadań, które mu polecono. Dopiero gdy z grupy zbiegł inny jej członek, który nawiązał kontakt z bezpieką, i on zdecydował się na to samo. Na podstawie jego informacji, 30 sierpnia 1952 r. funkcjonariusze UB i batalion Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) osaczyli trzech partyzantów („Pioruna”, „Toporka” i NN „Czeńska Curzoniaka”) w stodole w gospodarstwie Jana Gniedziejko na kol. Pokośno, gm. Suchowola, pow. Sokółka. Po półgodzinnej walce wszyscy partyzanci polegli, a ich ciała po sfotografowaniu zostały zabrane do Białegostoku i zapewne pochowane w jednym z bezimienych grobów, których sporo w tym mieście.

W związku z działalnością niepodległościową „Pioruna”, jego rodzina została poddana wyjątkowej inwigilacji i silnym represjom (o losie ojca, stryja i braci, wspomniano już w niniejszym tekście). Obiektem prześladowań stała się jego żona Jadwiga. W 1942 r. Orłowski zawarł związek małżeński z Jadwigą Wąsewicz, z którą miał trzy córki: najstarsza córka zmarła wkrótce po urodzeniu w 1943 r., w kolejnym roku urodziła się Anna, a w 1947 r. Helena. Po tym, jak porzucił służbę i nie ujawnił się podczas amnestii wiosną 1947 r., funkcjonariusze PUBP, nie mogąc dosięgnąć „Pioruna”, wyżywali się na jego rodzinie. Po urodzeniu najmłodszej córki Jadwiga Orłowska w związku z szykanami UB została zmuszona do wpisania w akta fałszywych danych dotyczących ojca dziecka (wpisano: córka Piotra; korektę przeprowadzono dopiero w 1989 r.).

Ze wspomnień Jadwigi Orłowskiej: *Dla mnie rozpoczęło się prawdziwe piekło na ziemi. [...] W nocy byłam budzona ja, moja matka, siostra i dzieci dzikimi wrzaskami ubowców, waleniem w drzwi i okna. [...] Dzieci potrafili kopać, a te biedne uciekały pod łóżko, w kącik, i udawały, że ich nie ma, a po wyjściu ubowców nie można ich było stamtąd wyciągnąć, a jak już wyszły, to były całe mokre od potu. [...] Byliśmy bezustannie rabowani, bo ubowcy twierdzili, że wszystko, co jest w obejściu przyniósł z lasu Stasiak. Czego nie zabrali, to niszczyli. [...] Zabrali jedyną już krowę, zboże, co na zasiew z gminy dostałam, pościel, koce, a przedzę wełnianą podarli, poszarпали na drobne kawaleczki i podeptali.*

Córka Anna, wspominając „wizyty” funkcjonariuszy, dodaje: *My, dzieciaki, jak tylko te bydlaki wpadali do domu, to od razu szur pod łóżko i tam siedzieliśmy, jak myszki pod miotłą, [...] ubeki to i kopniaka dali czy szturchnęli, a zawsze wrzeszczeli jak opętani, tośmy się ich bali jak diabłów jakichś. Kiedy indziej po dobroci próbowali, na ręce brali, po głowie głaskali i gadali: „zobacz, ja twój tatuś, weź mnie, pokochaj”, myśleli, że dziecko jak dziecko, coś im powie. [...] I tak jak przedtem ubowiec na rękach mnie trzymał, przytulał i głaskał, tak jak usłyszał kilka razy moje „nie”, to rzucił o podłogę i jeszcze kopniaka dał. [...] Jak już nas z domu wygnali, to mamusia chciała nas obie z siostrą u rodziny zostawić, żeby dzieci ze sobą na zatracenie nie ciągać, ale ja się uczepliłam sukienki mamy i kurczowo się trzymałam i tak strasznie płakałam, że nie miała mnie sumienia zostawić.*

Jesienią 1948 r. funkcjonariusze PUBP w Augustowie, po kompletnym zdemolowaniu domu w Fiedorowiźnie, nakazali Jadwidze Orłowskiej wyjechać z dziećmi w ciągu 24 godzin „na drugi koniec Polski”. Po oddaniu na wychowanie młodszej córki rodzinie Jadwiga z córką Anną wyjechały do Skulska (pow. Konin), skąd powrócić mogły dopiero w 1953 r. Po powrocie miejscowe władze próbowały jeszcze zmusić Jadwigę Orłowską do oddania dzieci do państwowej placówki wychowawczej. Jadwiga Orłowska:

Matka i brat „Pioruna”



Zniszczyli cały dom – zerwali podłogi, rozbili piec, dach podziurawili i pozrywali, piłą krowie pocięli i wybili wszystkie szyby, a okna porąbali. [...] Noc przespałam u sąsiadów, a następnego dnia z węzełkiem w ręku i ze starszą, niespełna czteroletnią córką Anną poszłam na poniewierkę. Młodsza Helenkę, która miała rok, oddałam do wujka do Brzozówki. Nie mogła zostać u mojej mamy, ponieważ ubowcy powiedzieli, że „nie ma tu być żadnego potomka bandyty”. [...] W lipcu 1953 r. wróciłam do domu i odebrałam od wujka młodszą córkę – miałam już obie córki i jakoś żyłam. Panowie z UB jeszcze nieraz się u mnie zjawiali. Chcieli mi krzywdę ponoć wynagrodzić – tak mówili. Okazało się, że dzieci moje chcieli umieścić w domu dziecka! Podziękowałam im za to i dodałam, że wiele rzeczy już przeżyłam i poradzę sobie i bez ich „pomocy”. Oni na to, że ja nie doceniam ich dobroci, że oni chcą mi „gwiazdkę z nieba dać”, a ja nie chcę.

Matka „Pioruna” przez dłuższy czas „mieszkała” w stogu siana na swoim polu, w towarzystwie jedynej ocalałej krowy, a następnie „kątem” u sąsiadów. Z kolei czternastoletni brat Orłowskiego, Józef, został także zmuszony przez funkcjonariuszy UB do opuszczenia domu rodzinnego. Po długiej tułaczce trafił do Kudowy-Zdroju.